



## Dotrzymana obietnica

**D**ochodziła godzina jedenasta. W komnacie panował półmrok. Niewielkie, owalne pomieszczenie rozświetlały jedynie pochodnie, osadzone gdzieniegdzie wysoko w ścianach, wykonanych z grubo ociosanych kamieni. Ich płomienie wesoło trzepotały na wietrze, smagane przeciągami, które, jak zawsze o tej porze roku, hulały po całym zamczysku.

Pośrodku komnaty, przy wielkim dębowym biurku, wyścielonym licznymi pożółkłymi pergaminami, siedziała samotnie kobieta. Odziana była w zwiewną, niebieską szatę, którą zdobiły ręczne, misternie wykonane hafty. W wielkim skupieniu kreśliła piórem po pergaminie. Piękna, śnieżnobiała twarz owej damy sprawiała wrażenie dziwnie napiętej i niespokojnej. Choć jej brązowe, pełne głębi oczy wędrowały za piórem po pergaminie, od czasu do czasu niespokojnie zwracały się również ku drzwiom. Gęste, kruczoczarne włosy co chwilę opadały jej na twarz, więc z lekkim poirytowaniem odgarniała je dłonią. Robiła to z wrodzoną gracją i nabytą przez lata elegancją.

Niespodziewanie zza drzwi dało się słyszeć jakiś trzask, który przypominał odgłos łamanej gałązki. Zaraz po nim rozległ się odgłos czyichś kroków. Kobieta przerwała kreślenie szkicu i w napięciu oczekiwała. Ponieważ kroki stawały się coraz wyraźniej-

sze, było jasne, że ktoś zmierza do jej komnaty. Pukanie do drzwi rozwiało wszelkie wątpliwości.

— Wejść! — poleciała surowym tonem, odkładając pióro do kałamarza.

Drzwi otworzyły się nieznacznie. Do środka, kaczym chodem, wkroczyła pulchna dama o nieco pyzatej, dobrodusznej twarzy. W ręku niosła tacę ze stosem kolorowych kanapek.

— Mogłam się tego spodziewać! — zawołała wesoło na widok damy w niebieskiej szacie. — Czy ty choć raz udasz się na spoczynek o godziwej porze?

— Nie czuję się nazbyt senna, moja droga — odpowiedziała nieco zawiedzionym głosem dama w niebieskiej szacie, powstając od biurka. — Spodziewam się jeszcze wizyty Godryka.

Pulchna kobieta podeszła do biurka i pochyliła się nad pergaminami, z uwagą przyglądając się ostatniemu szkicowi.

— Cóż to za klepsydra, Roweno? — spytała, kładąc złotą tacę z kanapkami na biurku.

Dama w niebieskiej szacie westchnęła. Z gracją zbliżyła się do okna i z lekkim niepokojem spojrzała na ukryte w ciemności błonia, rozciągające się wokół zamku.

— Jakże możesz nie wiedzieć, Helgo? — odparła po chwili, nieco poirytowanym głosem. — Ubiegłego wieczora do późna żeśmy o tym prawili. Godryk zaproponował, ażeby domy rywalizowały ze sobą.

Pulchna kobieta zachichotała.

— Och, wybacz. Chyba jak zwykle nie baczyłam na wasze rozmowy. Za bardzo pochłonęły mnie rozmyślenia o moim nowym przepisie — odpowiedziała, rumieniąc się na twarzy. Zobaczywszy pytające spojrzenie przyjaciółki pospiesznie wyjaśniła, że tym razem chodzi o recepturę na lewitujące puddingi.

Rowena nic nie odpowiedziała. Wciąż nerwowo zerkiała przez okno. Kulinarne popisy przyjaciółki były teraz ostatnią rzeczą, o

której by pomyślała. Jej sercem zawładnął olbrzymi niepokój o los ukochanego.

— Czyżbym lek dostrzegła w twoich oczach, kochaniutka? — spytała z troską Helga, podchodząc do towarzyszki i kładąc dłoń na jej ramieniu. — Wciąż trapisz się tym, co spotkało Helenę?

— W końcu to ja posłałam za nią Barona — odrzekła ze smutkiem Rowena, odwracając się od okna i robiąc krok w kierunku przyjaciółki. — Jej tragiczny los obarcza moje sumienie...

Pulchna kobieta westchnęła. Jej twarz wyrażała szczere, głębokie współczucie.

— Szczęściem, Barona sroga kara spotkała — stwierdziła z nieznacznym uśmiechem. — Helena nadała mu pokutę, którą będzie czynić przez wieki.

Rowena ciężko westchnęła. Nic na to nie odpowiedziała. Pomyślała jednak, że marna to pociecha. Żadna bowiem, nawet najokrutniejsza pokuta, nie wróci życia jej ukochanej córce. Mimo to, wdzięczna była Heldze, za jej dobre intencje. Helga natomiast nagle bardzo spoważniała. Jej nastrój diametralnie się zmienił, zupełnie jakby przypomniała sobie o czymś wyjątkowo nieprzyjemnym. Bez słowa opadła na pobliskie krzesło, sięgając po jedną z kanapek i przegryzając ją od niechcenia.

— Mam nadzieję, że Salazar podzieli los Barona — wyznała po chwili chłodnym tonem, a Rowena podeszła do niej ze smutkiem wymalowanym na twarzy. Pokrzepiająco ścisnęła jej dłonie, które Helga po zjedzeniu kanapki złożyła na podolku. Nie musiała nic przy tym mówić. Obie znały się od lat i doskonale rozumiały się bez słów.

— Godryk obietnicę Ci złożył, Helgo — oznajmiła twardo po dłuższej chwili. — Jest zacnym i prawym człowiekiem. Jestem pewna, że danego słowa dotrzyma.

Na to Helga ciężko westchnęła. Już miała coś odpowiedzieć, kiedy w komnacie niespodziewanie rozległ się trzask. Ten sam,

który Rowena słyszała chwilę wcześniej na korytarzu. Był na tyle głośny, że obie damy aż podskoczyły, nerwowo rozglądając się po komnacie. Tuż przy biurku zmaterializował się wysoki i barczysty jegomość o bujnej, rudej czuprynie i pięknych, zielonych oczach. Odziany był w szkarłatną szatę z wyhaftowanym złotymi nićmi lwem na piersi. U pasa zwisała mu pochwa, w której ukryty był długi miecz. Jego szlachetna twarz naznaczona była licznymi ranami. Na jedynym z palców jego prawej dłoni spoczywał złoty sygnet z wielkim rubinem, który w tej chwili cały był we krwi.

— Godryku! — zawołała zdumiona Helga. — Cóż ci się przydarzyło?!

Rowena, widząc rany na twarzy rycerza, pobladła i z trudem przełknęła ślinę. Jegomość, nazwany Godrykiem, rzucił jej krótkie, niespokojne spojrzenie, po czym zwrócił się do Helgi.

— Nie zadrećzaj się dłużej, moja droga. Salazar życiem opłacił swoją zbrodnię.

Na te słowa Rowena zasłoniła usta dłońmi, a Helga zamarła.

— Zabiłeś go, Godryku?! — upewniła się Rowena, a rycerz potwierdził kiwnięciem głowy.

— Wiecie oboje, że pragnęłam jego śmierci całym sercem — wyznała w końcu ze smutkiem Helga — ale teraz wstyd mi z tego powodu okrutnie.

Zrobiła krótką pauzę, z trudem powstrzymując płacz. Wyglądała na głęboko poruszoną.

— W końcu to nie wróci życia Benedyktowi — dodała, ukrywając twarz w dłoniach.

Widząc to, Rowena zbliżyła się do niej, kładąc dłonie na jej ramionach. Chciała dodać otuchy przyjaciółce, choć nie bardzo wiedziała jak. Jej oczy utkwione były jednak w Godryku. Spoglądała na niego z mieszaniną strachu i podziwu.

— Nie żałuj Salazara, Helgo — powiedział sucho Godryk. —

Nienawidził nas szczerze. Jasno to wyraził, kiedyśmy stanęli naprzeciwko siebie.

— Cóż ci rzekł, nim śmierć się o niego upomniała? — spytała ze smutkiem Helga, a Rowena zastygła na twarzy i z przerażeniem spojrzała na ukochanego. Na szczęście stała jednak za swoją przyjaciółką, więc ta niczego nie zauważyła.

— Wyznał, iż zazdrość nim powodowała — zaczął Godryk, odpinając pas z pochwą i odkładając go na pobliskie łóżko. — Nie mógł pogodzić się z uczuciem, jakie połączyło mnie i Rowenę...

— Miłował mnie skrycie? — zawołała z niedowierzaniem dama w niebieskiej szacie.

Twarz Godryka wykrzywił niezrozumiały grymas. W jego oczach dało się dostrzec głęboki smutek. Zupełnie jakby coś potwornie ciężkiego dręczyło jego serce. Być może były to słowa, które usłyszał podczas pojedynku....? Tak właśnie uznały obie damy. Mając na uwadze fakt, że Slytherin był niegdyś bliski Godrykowi niemal jak rodzony brat, postanowiły nie drażnić dłużej tego tematu.

— Nim przeszylem jego serce mieczem — kontynuował z ciężkim sercem Godryk, opadając na krzesło — wyznał, iż prawdziwe są pogłoski o Komnacie Tajemnic. — Helga i Rowena jęknęły z przerażenia, ale rycerz ciągnął dalej: — Szkaradny stwór skryty w komnacie, jak raczył mi zdradzić Salazar, oczyścić ma szkołę z mugolaków, gdy nasz czas przeminie.

— Och, toż to fatalne wieści! — zawołała roztrzęsionym głosem Helga. — Cóż teraz uczynimy?

Godryk westchnął ciężko. Wiedział doskonale, że nigdy nie uda im się odnaleźć sekretnej komnaty. Wszak próbowali już wielokrotnie. Po raz pierwszy czuł się tak bardzo bezsilny. Rowena doskonale go rozumiała. Dostrzegł to w jej pełnych troski oczach.

— To niejedyne nasze zmartwienie — stwierdził po chwili zadumy, a Helga i Rowena obdarzyły go zdumionymi spojrzeniami. — Salazar uprzejmy był wyjawić, iż na zawsze śmierć go nie zabierze. Podjął kroki, aby temu zapobiec.

— Jakież to kroki? — spytała bez przekonania Helga. — Czy aby nie były to słowa rzucone na wiatr?

— Nie, moja droga — zaprzeczył z całą mocą Godryk. — Salazar stworzył horkruksa.

Rowena i Helga ponownie głośno jęknęły. Na ich twarzy zagościła mieszanina strachu, złości i obrzydzenia. Wszak obie doskonale wiedziały, iż nie ma nic równie odrażającego, niż pozbawianie życia drugiego człowieka. Zwłaszcza po to, aby zapewnić sobie nieśmiertelność.

— Jeśli Wężowy Język kiedyś powróci — zaczęła ze zgrozą Rowena — z pewnością upomni się o władzę nad szkołą.

Godryk przytaknął.

— Cóż więc pocniemy? — spytała z desperacją w głosie Helga. — Wszak to może nastąpić po naszej śmierci. Któż wówczas uczniów ochraniać będzie?

Godryk odchrząknął, oczyszczając sobie gardło. Spodziewał się tego pytania na długo przed tym, nim powrócił do zamku. Miał już więc na nie gotową odpowiedź.

— To my szkołę stworzyliśmy — powiedział — i my ochronę zapewnić jej musimy. Szczęściem znam na to sprawdzony sposób. Nasza potęga przetrwa wieki...

— Czyżbyś myślał o...? — wtrąciła z przejęciem Rowena, ale Godryk szybko jej przerwał.

— Tak, moja droga. To wielkie poświęcenie ochroni nasze dziedzictwo.

Rowena i Helga wymieniły krótkie, niespokojne spojrzenia. Obie wiedziały, co ma na myśli Godryk i obie zdawały sobie sprawę, co to dla nich oznacza. Jednak nie było innej drogi.

Hogwart musiał mieć zapewnioną ochronę.

Niezręczną ciszę jaka nastąpiła, przerwało nagle pukanie do drzwi. Kiedy Godryk polecił wejść, do komnaty wkroczył wysoki i szczupły chłopiec o śniadej, pociągłej twarzy i bystrych oczach. Na jego widok Helga uśmiechnęła się nieznacznie. Natychmiast rozpoznała Abradiasza, ulubionego prefekta swojego domu.

— Cóż cię przywiodło o tak późnej porze, synku? — spytał Godryk z ojcowską troską, jaką miał w zwyczaju objawiać wobec wszystkich uczniów Hogwartu.

— Jaśnie panie — zaczął z wielkim szacunkiem uczeń — Irytek znowu nęka Erazmusa.

Godryk westchnął z poirytowaniem. Helga energicznie powstała z krzesła.

— Przemówię mu do rozumu — oznajmiła z przekonaniem, a Godryk odczuł nieskrywaną ulgę, że tym razem nie musi osobiście interweniować.

Irytek był bowiem Poltergeistem. Sprowadził się do zamku zaraz po jego wybudowaniu. Wyglupy i psoty były jego specjalnością. Nikt nie potrafił nakłonić go do odpowiedniego zachowania, nawet tak dzielny, groźny i cieszący się wielkim szacunkiem rycerz, jakim był Gryffindor.

— Wezwij Krwawego Barona, moja droga — zaproponowała chłodno Rowena, zanim Helga zniknęła z prefektem za drzwiami. — Doszły mnie słuchy, iż Irytek lęka się go okrutnie.

Helga obdarzyła przyjaciółkę krótkim, nieco zaskoczonym spojrzeniem, po czym bez słowa opuściła komnatę wraz ze swoim uczniem.

Gdy tylko drzwi się zamknęły, Rowena spojrzała z utęsknieniem na Godryka. Ten gwałtownie powstał i rzucił się w jej stronę. Czule ją obejmując, podniósł nieznacznie do góry, tak że trzewiki damy oderwały się od kamiennej posadzki.

— Tęskniłem wielce, moja miła — oznajmił, wpatrując się jej głęboko w oczy.

— Ja także — odpowiedziała niemal świergocząc, po czym Godryk gwałtownie zbliżył swe usta do jej warg i połączyli się we wzajemnym pocałunku, trwającym dłuższą chwilę. Kiedy rycerz zdołał wziąć w rzyzy swoje żądze i namiętność, dostrzegł niepokój w oczach ukochanej.

— Cóż powiedział ci Salazar, nim wydał ostatnie tchnienie? — spytała napiętym głosem.

Godryk postawił ją ponownie na ziemię. Wziął jej drobne dłoń w swoje wielkie, wciąż brudne od krwi łapska i uśmiechnął się nieznacznie, z miłością spoglądając w jej piękne, niespokojne oczy.

— Nie przejmuj się tym, ukochana — rzekł niemal szeptem. — Nasze tajemnice są bezpieczne. Salazar nikomu nic nie powiedział.

Rowena spuściła wzrok. Jej wyraz twarzy był dowodem na głębokie poczucie winy.

— Nasze zbrodnie pozostaną ukryte — zapewnił ją Godryk. — Nikt się nie dowie, cośmy uczynili.